Nr. 27. **Lwów, dnia 3. Kwietnia 1896.** **Rok IV.**

Adres Redakcyi: **Lwów, ul. Halicka 15.** Administr. **ul. Batorego 12 (sklep).** Numera pojedyncze są do nabycia: *we Lwowie*, w Administracyi, jakoteż w Księgarni Pawła Starzyka, Rynek l. 14., *w Krakowie* w Biurze Dzienników Hopасsa & Salomonowej plac Maryacki l. 2. Przedpłatę miejscową uprasza się składać w Administracyi, zamiejscową przesyłać przekazami, zaeuropejską w listach poleconych.

NARÓD

Organ Chrześciańskiej Partyi Narodowej.

Audiatur et altera pars!

Biuro Administracyi otwarte codziennie od 8. rano do 8. wieczór.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 12 centów. „Nadesłane“ — 30 ct.
Dla prenumeratorów znaczny opust.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Za zmianę adresu nie płaci się nic.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:

rocznie	6 złr
półrocznie	3 „
kwartalnie	1·50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdy Piątek.

Redaguje Komitet.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Bohdan Czaykowski.**

We wszystkich krajach należących do światowego Związku pocztowego, wynosi prenumerata rocznie 7 złr. półrocznie 3 złr. 50 ct.
W Rosyi (przesyłka w zamkniętej kowercie) rocznie 15 złr.

Rytualne morderstwo.

Sześć razy tylko — numer naszej gazety został dotychczas skonfiskowanym za umieszczenie wiadomości o rytualnem morderstwie.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy znowu wiadomość o fakcie podobnym do tych, jakie smy w owych skonfiskowanych przez c. k. Prokuratoryę państwa artykułach umieszczali, nauczeni jednak gorzkiem doświadczeniem, z powodu obawy konfiskaty, co za sobą stratę kilkudziesięciu guldenów pociąga, nie odważyliśmy się artykułu owego wydrukować. Któż opisze jednak nasze zdziwienie i radość skoro śmy we wczorajszym nieskonfiskowanym numerze *Gazety Narodowej* przeczytali zupełnie z naszym zgodny a treściwszy tylko opis całego faktu!

Niechcąc się narażać na nowe kłopoty z cenzurą, przytoczymy tu *dosłownie* to tylko, co *Gazeta Narodowa* p. t. „Morderstwo rytualne“ podaje:

Z Sofii pisze p. *K. — ow:* Niemal co roku przed żydowską Paschą słychać to z tego, to z owego kąta Bułgaryi, że zginęło jakieś dziecię chrześciańskie. Przed dwoma laty, stało się to we Wratzy, zeszłego roku w Tatar Bazarczyku, a oto teraz powtórzyło się to w Filippopolu, gdzie sprawa ta stała się bardzo głośną i wywołała wielkie wzburzenie umysłów w całem mieście. Tym razem, padł ofiarą chłopak pięcioletni katolickich rodziców, z których domu znikł przed trzema tygodniami i żadną miarą nie można go było odnaleść. Policya, przeszukawszy całe miasto, zaczęła śledzić w okolicy, ale i to było daremnem. Codziennie na publicznych placach wybębniano, ogłaszając, jak dziecko wyglądało, jak się nazywało (Józef), ale nikt nie mógł dać w tej mierze żadnej wskazówki. Wreszcie prefekt policyi zarządził poszukiwanie właśnie w tym domu, gdzie rodzice chłopca mieszkali. Ojciec uprzedził o tem matkę która prosiła sąsiadów, żeby się nie obrazili z powodu rewizyi, stanie się to bowiem jedynie z woli prefekta. Na godzinę przed przybyciem policyi, zauważono pewną kobietę, wychodzącą cichaczem z tegoż domu z ciężkim workiem na plecach. Nikt się nie troszczył o to, co niosła i pozwolono jej wyjść do miasta. Zwróciła jednak uwagę kilku robotników, którzy śledząc ją, przekonali się, że coś ciężkiego z worka wyrzuciła do dużego dołu na pobliskiem bagnisku. Jeden z nich, rozciekawiony tem, zbliżył się do wspomnianego dołu po jej odejściu i ku niemałemu zdziwieniu, spostrzegł na dnie zamordowane dziecko.

Wraz z kilkoma towarzyszami udał się z tą wiadomością do policyi, która natychmiast przybyła na wskazane miejsce i stwierdziła, że było to ciało poszukiwanego Józefa. Wieść o morderstwie rozeszła się lotem błyskawicy po całej dzielnicy katolickiej w Sofii, a w kilka godzin później, mimo że policya otoczyła kordonem ciało dziecka, tłumy ludzi, jak procesye spieszyły je oglądać. Dziecię miało liczne rany na rękach, na głowie, na szyi itd., jakby zadane brzytwą. Na skórze znać było takie oparzenia, jakby całe ciało gotowano w gorącej wodzie. Teraz już nikt nie wątpił, że na dziecięciu chrześcijańskiem spełniony został przez żydów mord rytualny. Ponieważ ciało jeszcze się nie psuło, przeto można było być pewnym, iż morderstwa dokonano nie dawniej, jak przed dwoma dniami, t. j. właśnie w szabas. W mieszkaniu najbliższych sąsiadów znaleziono następnie sukienkę i bieliznę dziecka, w piecu zaś zakrwawiony ów worek w którym trupka wyniesiono, a wreście w schowku pod podłogą ukryte duże naczynie w kształcie beczułki, napełnione do połowy popiołem. Wiele popiołu znajdowało się również na głowie dziecka. Aresztowano wspomnianą wyżej kobietę, jej męża i jej starą matkę, która posługiwała w licznych domach żydowskich. Obecnie toczy się w tej sprawie śledztwo. Pierwsza z aresztowanych, ochrzczona Turczynka, przeczy wszystkiemu wobec sędziego, nie przyznaje się nawet do tego, że niosła ciało zabitego dziecka i wrzuciła do dołu, ma jednak przeciw sobie już 32 świadków. Pogrzeb zamordowanego chłopczyka odbył się wśród olbrzymiego udziału ludności, zwłaszcza chrześcijańskiej, przy dźwiękach muzyki żałobnej i bicia we wszystkie dzwony kościelne. W tej dzielnicy Sofii gdzie wypadek się zdarzył, przyszło po powrocie z cmentarza do bójki chrześcijan z żydami. Sądowa obdukcya zwłok wykazała „uduszenie“ dziecka.

Do powyższej przez *Gazetę Narodową* podanej wiadomości to tylko dodać możemy, że jeden z członków sądowo-lekarskiej komisyi tj. jeden z dwu lekarzy wydelegowanych do do obdukcyi zwłok dziecka, nazywa się Dr. Bernard Goldstaub, i jest rodem z Rzeszowa lub Tarnowa.

Popierajcie Prasę Chrześciańską!

Preludya do nowych wyborów we Lwowie.

Prawdziwie, — żydostwo lwowskie wścieka się co raz bardziej, im bliżej do rezultatu od miesiąca przeszło trwającego skrutynium, a trąba Izraela tj. *Kuryer Lwowski* huczy nieprzerwanie.

Jakkolwiek głosów oddanych, komisya skrutacyjna do dzisiaj jeszcze nie obliczyła, szanowne parszywcy z *Kuryera*, już przed dwoma tygodniami podały częściowy rezultat wyborów, oczywiście, wyssawszy go z brudnego swojego palca. Zaznaczono tam dobitnie, że ci a ci z pewnością przeszli, ci a ci zaś z pewnością padli. Rzecz prosta, że zdaniem tych szanownych panów, paść mogli tylko przeciwnicy Kuryerowego kierunku.

Nareszcie, wylazło szydło z worka, i kiedy się mniej więcej pokazało przy skrutynium ze z żydami kiepsko gdyż ich niemiłosiernie na wszystkich listach kreślono, kiedy się pokazało że między innemi nawet mandat Chaima Byka mocno zachwiany, zapłakał *Kuryer* głośno i apeluje teraz do litościwych serc wyborców Lwowa polecając im Byka przy wyborze ścislejszym. Oto co piszą pejsaci „patryoci“ z Kuryera w tej sprawie.

„Do ściślejszege głosowania, przyjdzie w pierwszej linii dr. Byk, któremu brak tylko 34 głosów, a człowiek ten należał do rzędu najpracowitszych w Radzie i wyłącznie prawie był tym, który interesa miasta Lwowa jako poseł, gorliwie i skutecznie popierał w Wiedniu po rozmaitych dykasteryach.“

Potrzeba już chyba miedzianego czoła, i idealnie wielkiej dozy bezczelności, aby kandydaturę Byka na radnego miasta popierać, choćby dla tego tylko, że dotychczasowa jego

czynność w Radzie, polegała na najbezwstydniejszem inicyowaniu wszystkiego, co bez względu na ruinę miasta, żydowskie bezdenne kieszenie krwawo zapracowanym groszem chrześciańskich obywateli napełnić mogło. A przecież bezwstydna działalność Byka, jako radnego miasta nie była tajemnicą i każdy kto się tylko sprawami miejskiemi interesował wie o tem bardzo dobrze, że tenże sam Byk i Jonasz, byli zakałą poprzedniej Rady, a przekleństwem dla miasta którego grabież, swym współwyznawcom, ze wszystkich sił ułatwiali.

I znalazło się pismo. które „polskiem“ się nazywa, a które miało odwagę bryznąć nam w oczy podobnie bezczelnem kłastwem jak to, że „Dr. Byk interesa miasta Lwowa gorliwie popiera“! Na widok podobnej bezczelności, żałować wypada tylko, że niestety nie istnieje w kodeksie karnym żaden paragraf któryby podobnemu moralnemu bandytyzmowi azyatyckich zawłoków położył tamę.

Idealizując w nieskończoność Byka, i całą falangę tego rodzaju „uczciwych ludzi“ z Zarwanicy, uderza *Kurjer* z niezmierną wytrwałością ciągle w trzech tylko ludzi, pragnąc reputacyę ich we Lwowie pogrzebać. Są nimi: krawiec Niemczynowski, ksiądz Gnatowski i ksiądz Golichowski — bernadyn. Żadnego z nich trzech nie znamy bliżej, żaden też z nich w naszym obozie się nie znajduje. O Niemczynowskim słyszelimy że był posłem do Rady państwa o ks. Golichowskim że był lat kilka w Palestynie, a o ks. Gnatowskim że — miewa czasem w ratuszu odczyty o literaturze. Pominąwszy Niemczynowskiego, jednego z najstarszych radnych we Lwowie który mógł z racyi swojego poselstwa i działalności w Radzie miejskiej nie jednemu się narazić, — nie wiemy wcale, jakiej zbrodni dopuścili się księża Gnatowski i Golichowski skoro *Kuryer* przed wyborem tych dwu „klechów“ przestrzegał wyborców tonem, wobec którego dzisiejszy nasz artykuł jak śpiew anielski wygląda. Nie dość tego jednak, gdyż nawet teraz po wyborach, kiedy już klamka zapadła i nic się już zmienić nie da, *Kuryer* nie ustaje w ich szkalowaniu. „Klechy są oni, popy są oni i niech sobie klepią pacierze, to im wolno, a w Radzie nie ma miejsca dla kut popskich“ woła *Kuryer* z patosem. Oto cały zarzut, całe oskarzenie, na którem budują się już sążniowe artykuły. Powtarzamy, że żadnego z tych dwu księży nie znamy i wcale w ich obronie kopii kruszyć nie myślimy, dziwiłoby to nas jednak mocno, gdyby oni i teraz jeszcze, doznawszy takich „przyjemności“ ze strony żydów, nie przejrzeli i pod naszym sztandarem nie stanęli.

Prawdopodobnie, panowie Byk i Jonasz z jednej a księża Gnatowski i Golichowski z drugiej strony, mają mniej więcej równość głosów — i nazwiska ich mieścić się będą w szeregu tych radnych którzy powtórnemu wyborowi poddać się muszą. Aby więc ratować sytuacyę żydów Byka i Jonasza, *Kurjer* zawczasu już zniesławia księży aby głosy wyborców żydom zapewnić. Czy nasze przypuszczenie trafne, i czy uda się ta parszywa sztuczka, niedaleka przyszłość okaże!

Czas już ostatni, aby duchowieństwo na każdym kroku przez żydów zniesławiane, a w wpływach swych i znaczeniu podkopywane, zbudziło się z uspienia! A pod naszym sztandarem jest dość jeszcze i niepośledniego dla nich miejsca!

Kupujcie tylko u chrześcian!

ŻYDOWSKI POJEDYNEK.

Przed kilku dniami, sąd karny w Budapeszcie rozpatrywał sprawę dwu techników żydów, Ignacego (!) Reinera i Leona (!) Lichtblaua oskarzonych o przekroczenie ustawy o pojedynkach a w rezultacie zasądził każdego z nich na areszt trzydniowy.

Sprawa ta jest wielce charakterystyczną wobec uchwały studentów wiedeńskiego uniwersytetu odnośnie pojedynków z kolegami swymi mojżeszowej rasy, zajmiemy się więc owym „pojedynkiem“ szczegołowo.

P. Ignacy Reiner i Leon Lichtblau od dłuższego czasu przejęci byli równocześnie gorącym afektem — do jednej z żydowskich piękności, która każdego z osobna obdzielała swoimi względami, podczas gdy każdy z adonisów sądził że jest wybrańcem serca nadobnej Ryfki.

Nieszczęście chciało, że obaj bohaterowie spotkali się w mieszkaniu ubóstwianej w czasie święta Purim oko w oko i wobec głupiego znalezienia się dulcynei zrozumieli wzajemną swoją sytuacyę.

Niewierna Ryfka przeczuwając burzę drapnęła — zaś dwóch adonisów po gwałtownej wymianie różnych epitetów, przystąpili do wymiany policzków, poczem przyszli do tego wniosku, że tylko krwią — podobną obelgę zmazać można. I stało się. Posłali sobie sekundantów, którzy umówili się o miejsce, czas, broń i warunki. Termin był krótki, warunki — śmierć. — W dniu umówionym na godzinę przed spotkaniem — zjawia się w komisaryacie VIII cyrkułu — p. Reiner, opowiada komisarzowi o zajściu z Lichtblauem i dodaje w końcu, że za godzinę ma się odbyć pojedynek na pistolety. Komisarz wysłuchawszy relacyi dzielnego obrońcy honoru — oświadcza że wszystkie szczegóły są mu wiadome...

Jakto? pyta zdziwiony Judejczyk — sądząc że on pierwszy przyniósł tę wiadomość.

A tak! Przeciwnik pański, który tylko co wyszedł z komisaryatu, doniósł mi o wszystkiem....

Ignaszowemu i Leoszowemu honorowi stało się zadość. Przesiedzą się po trzy dni w kozie — i żyć będą w spokoju, na chwałę Machabeuszów zmywszy swoim sposobem hańbiące policzki z swych brudnych cyferblatów.

Prenumerujcie i roszerzajcie „Naród!“

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku.*)

XXXI.

Baczność przed żydowskimi emigracyjnymi ajentami!

Z kowieńskiego donoszą nam:

„Jakiś żyd ajent, upatrzył sobie ofiarę w sierocie która przez kilkunastoletnią swą służbę zdołała zaoszczędzić sto kilkadziesiąt rubli. Wiedząc o tem, sprytny żydek począł różnemi sposobami nakłaniać biedną sierotę do podróży za ocean. Ona ociągała się, wreszcie uległa namowom sprytnego machera, tembardziej że tenże wręczył jej list pochodzący — pochodzący rzekomo od jej brata znajdującego się w Ameryce, w którym — zachwala tamtejsze życie i łatwość zarobku. Dziewczyna zaufała agentowi i korzystając z jego usług puściła się z nim za granicę. Za granicą agent zażądał od niej pieniędzy na kupienie biletu kolejowego i karty okrętowej i kiedy ona wręczyła mu na ten cel sto rubli — on zażądał reszty, objaśniając że podczas jego nieobecności, może ktokolwiek skraść jej grosz ciężko zapracowany. Dziewczyna uwierzyła mu i oddała co do kopiejki wszystko co miała. Żyd wziąwszy pieniądze nie pokazał się więcej, a dziewczyna po przeprowadzeniu różnych formalności urzędowych została przez władze pruskie odstawiona do granicy — gdzie znów władze rosyjskie ukarały ją za samowolne przejście granicy bez paszportu. Oto mały obrazek sposobów używanych przez rasę pasożytów której jedynym celem jest obedrzeć do szczętu chrześcijanina aby tylko bez pracy grosz zdobywać.

Obowiązkiem więc jest każdego — pojmującego zamiary i cele tego robactwa, które nawet — jak u nas — gniecione i deptane nogą stara się wpić w słabszego, nieświadomych ostrzegać i bronić.“

W podobnejże sprawie, pisze tarnowska *Pogoń:* Dziewięciu włościan z powiatu dąbrowskiego postanowiło wybrać się do Ameryki, ale z ominięciem zwykłych formalności, i znaleźli uczynnego przyjaciela w pewnym żydku dąbrowskim, który za wynagrodzeniem 18 zł. od głowy i za zwrotem kosztów podróży, podjął się przeprowadzić włościan przez granicę i towarzyszyć im aż do Hamburga. Sztuka udała mu się zupełnie, czem takie sobie zyskał zaufanie, że na jego propozycyę dał mu każdy z włościan w Hamburgu po 100 zł., aby karty okrętowe pozakupywał. Żydek wziąwszy pieniądze, drapnął, a włościanie siedzą w Hamburgu bez grosza i oczekują pomocy z domu od rodzin. Najciekawszem jest to, że rodziny nie chcą wydać, jak się ów żydek nazywał!

*) Naszych P. T. prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

W sprawie Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń.

Do agentów. Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, rozesłano anonimowo następujące pismo:

Proszę uważnie przeczytać i podpisawszy załączony protest, którego wszystkie egzemplarze zbroszurowane wręczone będą w czasie odpowiednim Radzie Nadzorczej, odesłać pod adresem: Gegen Verweisung eines Papier-Rubel vom 1895 Nr. 959.635 Hauptpost restante Wien.

Szanowny Panie Kolego!

Brońmy się i czuwajmy nad sobą wspólnie

Zajrzyj Pan do kalendarza assekuracyjnego a zobaczysz, że w krakowie jest żyd Szymon Loria (właściwie Simon recte Simche). który ma przy placu Dominikańskim agencyę ogniową i życiową, a prócz tego tytułuje się „Ober-Inspektorem“ i cieszy się w pewnych sferach szalonem, a w znany żydowski sposób zdobytem poparciem. Ma on roczną kartę II. klasy kolei żelaźnej i jeździ i akwiruje gdzie sam chce. Wszystko to jest upozorowane specyalnego pośrednika dla ludności izraelickiej, gdy tymczasem p. „Ober-Inspektor“ Simche Loria w rzeczywistości samych chrześcijan ubezpiecza ze szkodą prowincjonalnych agentów

W ostatnich czasach był w Samborze, ale tamtejsze agent p. Wysoczański poruszył Starostwo i całą inteligencyę i żydka wykurzyli, oraz wnieśli protest do Dyrekcyi. Natomiast w Przemyślu zaakwirował p. Simche Loria ubezpieczeń na 60.000 złr. prawie samych katolików. Następnie pojechał do Drohobycza. — Nie wykluczoną jest możliwość przyjazdu jego i do Pańskiej agencyi należy więc mieć się na baczności, narobić krzyku zaprotestować energicznie, uprosiwszy nawet o współdziałanie w tym kierunku okolicznych Delegatów Towarzystwa.

Sfery — o których wyżej — zachwycające się talentami akwizytorskimi p. Simche Lorii, zapominają, że zbierając i na swoich własnych i na cudzych gruntach, zbierze się więcej aniżeli kontentując się plonem z gruntów własnych tylko. Zapomnienie to jest zresztą umyślne; sfery te bowiem otrzymują, względnie wysyłają w okolice zamożniejsze swoich

prywatnych akwizytorów i jestem przekonany, że niejednemu z Was zdarzyło się dowiedzieć, że ten lub ów, z którym już obgadaliście ubezpieczenie, zawarł takowe po za waszymi plecami za pośrednictwem jakiegoś jegomości, który — *venit-vidit-fecit* — i wręczył wniosek komuś ze sfer, o których wyżej.

Nie zapominajmy, że jedynie pp. Małecki, Kiełbiński, Sieczyński, Witkowski i Wolski są ustanowionymi przez Dyrekcyę urzędnikami nie dla zabierania nam interesów lecz dla pozyskiwania takowych wspólnie z nami, za naszą wiedzą i na nasz rachunek, dla dawania nam pomocy fachowej i dla obznajamiania nas o szczegółach teoryi i techniki asekuracyjnej niejednemu z nas nie zupełnie znanych.

Tacy zaś jak p. Simche Loria i prywatni akwizytorzy pewnych sfer — o których wyżej — są pasożytami z naszej pracy żyjącymi, rzadko bowiem zdarza się, aby taki jegomość zjechawszy do obcego sobie miasta spisał wniosek na ubezpieczenie inne jak to, które agent miejscowy już miał przygotowane.

Nie podpisuję z łatwych do zrozumienia powodów: protest jednak podpiszę i poszlę gdzie należy.

* * *

Do Swietnej Rady Nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie (dział Ubezpieczeń na życie).

Dowiedziawszy się, że specyalny dla ludności izraelickiej agent krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, mający agencyę w Krakowie, Simon Loria, dzięki wyjątkowo korzystnym warunkom, przyznanym mu przez Dyrekcyę tegoż Towarzystwa, jest w możności jeździć po całym kraju w celach akwizacyjnych, że rzeczywiście jeździ i że w swoich podróżach akwiruje przeważnie między ludnością chrześcijanską; dalej, że oprócz niego jeżdżą po kraju, również akwizytorzy utrzymywani prywatnym kosztem niektórych urzędników Dyrekcyi i Reprezentacyi:

Protestujemy jak najenergiczniej przeciwko tej ingerencyi w interesa nam powierzone, których czy to sami czy to przy pomocy okręgowych urzędników pp. Małeckiego, Kiełbińskiego, Sieczyńskiego, Witkowskiego i Wolskiego dopilnować potrafimy:

Zastrzegamy się, że nie mamy nic przeciwko temu aby Simon Loria swe znajomości między współwyznawcami a urzędnicy swe stosunki osobiste przez korespondencyę lub przy sposobności jakiejś przypadkowej nie w celach akwizacyjnych przedsiębranej podróży i nie za pośrednictwem wysłanników wyzyskiwali;

Prosimy o uwzględnienie naszego protestu w ten sposób, aby nadal wszelkie systematyczne akwirowanie po za naszemi plecami ustało:

Wyrażamy ufność w troskliwość Świetnej Rady Nadzorczej o nasz byt i Jej szczere postanowienie uchronienia nas od krzywd, jakie nam dotychczasowa niepowołana ingerencya wyrządza.

Kupujcie tylko u chrześcian!

Solą w oku!

Że garnięcie się chrześcian do handlu, zakładania sklepów, było i jest solą w oku dla tłumu wyzyskiwaczy żydowskich, którym uczciwa konkurencya grozi upadkiem i zmusza ich do pracy na chleb powszedni, są to rzeczy wiadome. Zagrożeni na zyskownym posterunku żydzi, używali wszelkiej broni, różnych godziwych i mniej godziwych sposobów i środków do stłumienia w zarodku groźnych dla ich wygodnego monopolu, aspiracyj.

Pamiętamy jeszcze dobrze ową chwilę powstania piewszych sklepów Kółek rolniczych. Zaciekli konkurenci starali się szkodzić, nie przebierając w środkach. Oblewano naftą towary przeznaczone do sklepów chrześciańskich, obniżano sztucznie ceny, przekupywano posłańców i służących, wysyłanych do sklepów, namawiając ich do kupna w żydowskich kramach.

Mimo to jednak, wyzwolenie się handlu z rąk żydowskich stało się faktem, którego zawiść podminowanego wyzysku stłumić, ani zwalczyć nie mogła.

Zawiodły dotychczas używane środki, więc przemysłowość synów Izraela wysiliła się na pomysł nowy, pomysł ohydny, na insynuacyę...

Oto w Nr. 2 żydowskiego tygodnika *Niedielnaja Chronika Woschoda*, redaktor, tego pisma, p. Landau, zakładanie sklepów chrześcijanskich i przechodzenie handlu w ręce chrześcian usiłuje podciągnąć pod cele uboczne leżące w interesie polskiego duchowieństwa i szlachty polskiej.

Denuncya, tak podła i niska, że nie zasługuje na odprawę nawet, tem więcej, że za bezczelnie wynurza się z po za niej interes żydowskiego wyzysku, na czem się wszyscy poznają. Notujemy ją na tem miejscu jedynie dla wykazania, do czego dążą przedstawiciele żydowszczyzny, wytykający innym nienawiść rasową!

Popierajcie Prasę Chrześciańską!

Korespondencye.

Budapeszt 2. kwietnia 1896.

Wywiązując się z danej Wam obietnicy, przesyłam Wam dzisiaj malutki bukiecik do waszego Izraelskiego ogródka, który z takim trudem i mozołem uprawiacie. Cześć wam za to, że pomimo przeszkód i trudności, niczem się nie zrażacie ale z nieugiętą wytrwałością zdążacie do celu. Choćbyście nic nawet nie zrobili, to zasługa wasza jest ogromna, jesteście bowiem awangardą która choćby nawet na zgubę była skazaną, rozświeci następcom waszym drogę czynu, a z kości waszych, powstaną kiedyś mściciele!

Komplementy jakie wam piszę, wydrukujcie koniecznie nie wiążąc się skromnością, tutaj bowiem dopiero, w Peszcie, widzę jasno jak straszliwe skutki pociąga za sobą ten sam duch jaki u was w Galicyi wieje obecnie.

Węgierska prasa chrześcijańska zaczyna podnosić głowę i dzięki inicyatywie duchowieństwa powstało w ostatnich czasach dużo katolickich dzienników i gazet. Wszystkie te pisma jednak, odnoszą skutek bardzo mały, gdyż do rzeczy wzięto się nieudolnie. Pragnąc wydrzeć z rąk ludności bezwyznaniowe pisma liberalne, potrzeba było przyswoić sobie ton im podobny i im podobną taktykę, w przeciwnym jednak kierunku. Zrobiono jednak inaczej, i na pierwszy plan wysunięto politykę kościelną, omawiając wszelkie sprawy nie ze stanowiska narodowego lub społecznego, ale kościelnego. Nic też dziwnego że liberałowie drwią sobie z „katolicko ludowej partyi węgierskiej.“ tembardziej że prasa tejże partyi, bezbarwna, niedokrewna, obawiająca się każdego ostrzejszego zwrotu, jest bezzębną i przed najwścieklejszymi atakami ze strony żydoliberałów, zamiast rzecz nazwać po imieniu i odpowiednio ją wyłuszczyć, cytatami z pisma Św. się zasłania. A żadnego bezwyznaniowca nikt nigdy jeszcze żadnym cytatem z Pisma Św. nie przekonał bo on w Pismo samo nie wierzy. Ale wytłumaczyć to tutejszym katolikom — trudno. — Myślą oni że w Pismo Św. i powagę władz duchownych wierzy każdy tak samo jak oni. I to jest przyczyną klęsk chrześcian na Węgrzech.

O czemże pisać dalej z Pesztu, jak nie o wystawie. W przewidywaniu więc dobrego interesu na niej, zjechała tu już cała chmara żydostwa z całego świata. I żydków galicyjskich tu nie braknie, chałatowych i surdutowych, ta jednak jest między nimi różnica, że chałatowcy, przyznają się do tego że są żydami z Galicyi, surdutowi znowu, skoro się ich o to zapytać, twierdzą że są „*Polen aus Galizien*“ — a sam widziałem na własne oczy jak się jeden z nich w książce hotelowej podpisał *Ritter von Margulies, Gutsbesitzer aus Polnisch Galizien.*

Na uniwersytecie, poczęto agitować, aby studenci przez czas trwania wystawy ubierali się w narodowe kostyumy węgierskie, zwołano też w tym celu zgromadzenie studentów, nim jednak do jakiejkolwiek uchwały w tym kierunku przyszło, już wszyscy studenci żydzi pragnąc okazać węgierski swój „patryotyzm“ poprzebierali się w strój węgierski i po ulicach paradować w nim poczęli, czem strój ów do tego stopnia ośmieszyli, że teraz, studenci chrześcianie w narodowym stroju chodzić się wstydzą.

Serbowie, Słowacy i Rumuni, którzy połowę przeszło ludności Węgier stanowią, niemiłosiernie przez żydowęgrów uciskani, nie chcą mieć z Wystawą nic wspólnego. W dziale etnograficznym Wystawy, znajdować się będzie wieś wystawowa, składająca się z zagród wiejskich różnych kraj węgierski zamieszkujących narodowości. Do odpowiednich zagród, probowano sprowadzić chłopów słowackich, serbskich i rumuńskich, na tyleset tysięcy ale włościan, ani jeden nie chciał jechać do Pesztu żydom na pokaz, i musiano zaangażować do tego peszteńskich ekspresów, którzy w chłopski strój przybrani, na Wystawie chłopów udawać będą. Jedni tylko siedmiogrodzcy Niemcy nietylko obesłali wystawę, aleteż i postarali się że w niemieckiej chacie na oddziale etnograficznym, odbędzie się prawdziwe chłopskie wesele. Państwo młodzi pochodzą z Schässburga i cały weselny orszak sprowadzony będzie do Pesztu na koszt rządu. Ślub, naturalnie cywilny, odbędzie się we wsi wystawowej i sprzedawane będą nań bilety wstępu, potem, również za biletami, odbywać się będzie weselna zabawa. Tak więc, jedni Niemcy tylko zdecydowali się pokazywać za pieniądze peszteńskim żydkom, i za pieniądze żenić się na Wystawie — za biletami. Wstyd i hańba!

Żydki tracą formalnie głowę, jakbyto największą ilość gości do Pesztu ściągnąć i tu ich obedrzeć. Ponieważ w kraju nędza i nie wiele gości z prowincyi przybędzie, proponują żydkowie, aby za miesiąc maj, wypłacić urzędnikom podwójną pensyę, aby mieli za co jechać do Pesztu. I tak się stanie zapewne, urzędnicy przyjadą do Pesztu, tu stracą dwa razy tyle ile na podróż dostali, a wszystko opłacą z podatków chłopi — no i Austrya, przyczyniająca się do wspólnego budżetu 70 procentami.

J. Głowacki.

ARTON.

Kto jest Arton? Arton, jest to po prostu Aaron, żydek, kóry na początku swojej karyery kręcił się koło giełdy paryskiej, aż przed dziesięcioma laty założył nagle bank i to „Bank katolicki“! Wprawdzie bank niebawem zbankrutował, ale Arton znalazł tymczasem sposobność zarekomendowania się ze swojemi zdolnościami — i pan baron Jakób von Reinach, wziąwszy w antrepryzę zakupno

głosów parlamentarnych dla Towarzystwa panamskiego, jego upatrzył sobie na głównego agenta.

Aron *recte* Aaron, wywiązał się godnie z poruczonego sobie zadania. Kogo z panów deputowanych mógł wziąć na patryotyzm, to brał na patryotyzm — ale takich było nie wiele; za to na „zapomogi“ pieniężne złowił podobno 104-ch, których listę dokładną, razem z wykazem sum pobranych, przechowywał starannie. Wysokość tych sum była rozmaita, stosownie do stanowiska biorących. Wpływowy wówczas deputowany Sans-Leroy otrzymał 300.000 fr., inni znacznie mniej, niektórzy nawet napół jawnie, nikt wówczas „zarobków“ tego rodzaju nie brał za złe. Zwrot w opinii publicznej nastąpił dopiero, gdy miliardowy szwindel panamski wyszedł na wierzch i pan prokurator wdał się w tę sprawę. Było to w listopadzie 1892 r.

Aarona już wtedy w Paryżu nie było. Przed czteroma miesiącami zmuszony był udać się w podróż zagraniczną z powodu nieporozumienia, jakie zaszło między nim a sądami francuskiemi o to, że Towarzystwo dynamitowe okradł na 3,700.000 fr. Skazano go na 20 lat więzienia i 400.000 fr. grzywny, ale naturalnie zaocznie, podczas, gdy on objeżdżał sobie swobodnie Europę z kochanką i — z ową listą 104-ch...

Wówczas to rozpoczął się ów sławny pościg za nim, w którym policyanci francuscy wszędzie przybywali regularnie we 24 godzin po wyjeździe Artona.

Ówczesny atoli gabinet Ribot'a, w którym, *notandum!* p. Bourgeois był ministrem sprawiedliwości, wysłał za Artonem osobnego agenta, generalnego sekretarza policyi krajowej Dupas'a, który miał polecenie naprawdę dogonić oryginalnego uciekiniera, ale go, broń Boże, nie aresztować, tylko wyłudzić, albo kupić od niego — ową listę 104-ch, która sferom rządowym i parlamentarnym spokojnym sypiać nie pozwalała. Arton atoli nie w ciemię bity, zasłonił się delikatnością swojego sumienia, które mu nie pozwala zdradzać dawnych kundmanów i — wydania listy stanowczo odmówił.

Po tej nieudałej próbie zostawiono Artona w spokoju aż do upadku ostatniego gabinetu Ribot'a. Byłby go prawdopodobnie nie zaczepiał i Bourgeois, który go w r. 1893. schwytać nie chciał, ale purytanin Cavaignac i minister sprawiedliwości Ricard uparli się, żeby go aresztować.

I aresztowano go w Londynie, gdzie mieszkał od ośmiu miesięcy pod nazwiskiem Henryka Newmana i gdzie go już od jakiegoś czasu miała na oku policya londyńska i detektywi francuscy. Można sobie wyobrazić położenie owych 104-ech!

Znawcy jednak miejscowych stosunków trwogę ich poczytują za nieusprawiedliwioną, twierdząc stanowczo, że jeśli owi interesowani głosy swoje oddadzą stale rządowi, mogą długo jeszcze używać swobody.

W każdym razie przyznać trzeba, że gabinet Bourgeois dokonał majstersztyku — nie dla dobra Rzeczypospolitej wprawdzie, ale dla własnego bezpieczeństwa. Teraz chyba nie jest już tak bardzo nagłą śmiercią zagrożony.

KRONIKA.

Wszystkich naszych łaskawych P. T. prenumeratorów zapraszamy niniejszem jak najusilniej na święcone jajko, którem podzielimy się w biurze Redakcyi przy ulicy Halickiej, L. 15 III piętro, we wtorek, dnia 7. b. m. o godzinie 11. przed południem. — Będzie całe lwowskie »Kółko Chrześciańskie«.

Szanownym i łaskawym zamiejscowym naszym Prenumeratorom natomiast, zasyłamy już dzisiaj najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, a całemu chrześciańskiemu ogółowi życzymy serdecznie, by tej samej Matki dzieci, w dniu Wielkiego święta, zapomniawszy wzajemnych swarów i kłótni, w braterskim spletli się uścisku i ramię przy ramieniu stanąwszy, wspólnemi siłami wspólnemu wrogowi stawili czoło! Co daj Boże!

Bezsilna złość żydowska objawia się nieraz nader komicznie. Jak wiadomo, komitet wyborczy chrześciański z ostatnich wyborów do lwowskiej Rady miejskiej, postawił na swej liście 99 kandydatów chrześcian, a jednego tylko żyda, rabina Caro a i to tylko jako przyszłego referenta żydowskich spraw wyznaniowych w Radzie. Żydzi wściekali się ze złości a jeden z nich pragnąc użyć swej żółci, głosował za listą chrześciańską! Ale jak? Oto przekreślił 99 nazwisk chrześcian, i setne żyda Cara, a wpisał na to miejsce 99 żydów i jednego chrześcianina, Antoniego Kurkowskiego, przedsiębiorcy pogrzebowego, z dopiskiem: „jako przyszły referent katolickich spraw w Radzie miejskiej“. Bawcie się, bawcie panowie żydki!

Z gór skolskich, donoszą nam: Niszczenie lasów na wielką skalę rozpoczęło się w jesieni 1895 r. w gminie Sławsko. Ludzie sprzedają za bezcen drzewo spekulantom tak swoim jak i ze Skolego a nawet z Tarnopola zjawił się w gminie jakiś Izak Ginsberg — tak, że obecnie kilka albo i kilkanaście tysięcy stosów drzewa na stacyi kolejowej czeka swego transportu; nielicząc już wytransportowanego. Gmina ta bardzo obdłużona a niema w gminie i jednego człowieka któryby o dobro gminy i ludzi dbał. Za lat 2—3 gmina będzie u sąsiadów drzewo musiała kupować zniszczywszy swoje.

Kurczenie się ziemi ojczystej. Dobra Łobozew, w ogręgu sądowym Ustrzyki dolne, nabył od Emila Leszczyńskiego prezesa Rady powiatowej w Lisku, żyd Majer Wołoski.

Wybór burmistrza w Wiedniu. Komisarz rządowy Friebeis, odroczył wybór burmistrza m. Wiednia mający się odbyć 8. kwietnia, na później.

Republikańska wolność. Nasi domorośli panowie demokraci, lub w demokratycznych tylko sukienkach chodzące chrzczone lub niechrzczone hebrajczyki, perswadują nam ciągle, że prawdziwa wolność, w wolnej republice tylko istnieć może. Nie od rzeczy tedy będzie może, skoro zacytujemy tu malutki przykładzik, jak zachwalana owa n. p. amerykańska wolność wygląda. Oto donoszą do europejskich dzienników z Waszyngtonu, że oskarżona o zabicie człowieka panna Elżbieta Flegler została w tych dniach skazana na trzy godziny więzienia i 500 dolarów kary pieniężnej. Oskarżona jest, co prawda, córką jenerała brygady a zabitym — niestety! — biedny murzyn, który kradł jabłka w ogrodzie „Szlachetna miss“ strzeliła bez wahania do murzyna i ten padł martwy z drzewa. Zaraz po wyroku przepędziła miss Flegler trzy godziny w poczekalni sądowej, a przed gmachem czekał na nią powóz, który po odsiedzeniu kary“ odwiózł ją do domu. I wszystko jest w porządku gdyż republikańskiej sprawiedliwości, stało się zadość.

W „**Gazecie kołomyjskiej**“ czytamy: kancelista miejski K. (ahane?), potrzebował na zbliżające się święta żydowskie dobrej i taniej wódki. Wybrał się zatem onegdaj na Werbiąż, kazał sobie dać litr okowity i chciał ją przemycić do miasta. Straż propinacyjna wszakże zwietrzyła sprawę i znalazłszy u p. kancelistę kontrabandę, sprowadziła biedaka na komunę. Ale tutaj role się zmieniły. Policya poturbowała strażników należycie i pobitych i skrwawionych wyrzuciła na ulicę. Poszkodowani podwójnie, udali się ze skargą do p. Funkensteina, a mają nadto zamiar zaskarżenia do sądu policyi kołomyjskiej wraz z kancelistą. — Oto, jak żydzi autonomię pojmują!

Extra Judaismum non est vita! Pewna humorystyczna gazetka w Paryżu, opowiada o sobie co następuje: „Rząd — zbezcześciliśmy, duchowieństwo — opluliśmy, narodowość naszą — wydrwiliśmy, parlament — ośmieszyliśmy. Radę miejską — zniesławiliśmy a i pies na to wszystko nie szczeknął. Kiedyśmy ale niedawno zażartowali sobie z pewnych właściwych żydowskiej rasie przymiotów, skonfiskowano nas natychmiast a prócz tego otrzymaliśmy cały stos anonimowych listów z pogróżkami“. — A więc i we Francyi jest równe prawo — ale nie dla wszystkich!

Dziennikarstwo na Guernsey. Na wyspie Guernsey, jednej z wysp Normandzkich, która ma 32,607 mieszkańców, wychodzi 6 pism codziennych, 2 tygodniki i 3 miesięczniki. Wszystkie pisma są drukowane w języku angielskim, wyjąwszy *Gazette de Guernsey*, która założoną została w roku 1788 i stale jest drukowana po francusku. Pomimo tak wielkiej ilości pism w stosunku do liczby mieszkańców najmniej poczytne pismo ma 4.500 prenumeratorów.

Wesołe widoki na przyszłość. Pod wpływem prasy amerykańskiej, Edisson oświadczył jednemu z współpracowników *New-York Herald*, że pracuje obecnie nad pomysłem straszliwych naboi i przygotowań dla obrony ojczyzny w razie wojny z Anglią. „Taka wojna, mówił Edisson, wywoła pojawienie się mnóstwa wynalazków, które wprawią w zdumienie świat cały. W tym celu nie potrzeba będzie wielkich bitew między dwoma armiami; wystarczy garść ludzi do zniszczenia wkraczającego nieprzyjaciela. Czyż bowiem nie posiadamy elektryczności i wody, która bardziej niszczącym jest meteryałem, niż wszystkie naboje artyleryjskie? Wynalazłem maszynę, która będzie wyrzucała na znaczne przestrzenie całe rzek. wody, nasyconej 5,000 prądów elektrycznych, i przekonany jestem, że zmiecie ona całą armię, jak garść słomy. Wynalazłem także liny telegraficzne, które będzie można zakopać do koła oblężonego miasta, a które, jak błyskawica, powalą każdego kto ośmieli się do nich zbliżyć.

Przyszła mi do głowy myśl urządzenia łańcuchów rozmaitej długości, których jeden koniec będzie połączony z maszyną dynamiczną, a drugi umieszczony w armacie; łańcuchy te będą przeszywały powietrze jak węże olbrzymie i wszędzie śmierć roznosiły. Będziemy rzucali z góry na nieprzyjaciela maszyny piekielne, wybuchające w chwili gdy spadać zaczną z balonów. Wyobraź pan sobie 50 takich maszyn nabitych 500 funtami dynamitu i racz pan pomyśleć, jak straszliwe one spustoszenia wywołają. Dokoła naszych portów utworzymy całą sieć straszliwych torped. Obmyśliłem także armatę, która będzie strzelała dynamitem Obecnie czynię próby z armatą podwójną, która będzie wyrzucała pociski na odległość 24 mil. W razie wojny z Anglią zajdą wypadki, które, powtarzam, przerażą świat. Wymieniłem panu

część tylko mych pomysłów. Rzucę wszystkie swe zajęcia, żeby cały swój czas poświęcić obronie ojczyzny".

Skromna prenumerata. W Londynie wychodzi gazeta, wydawana tylko w pięciu egzemplarzach. Jeden jest przeznaczony dla królowej, drugi dla ks. Walii, trzeci dla ks. Beatricy, dwa pozostałe są przeznaczone dla bibliotek królewskich w Windsorze i Balmoral.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich Prenumeratorów 2. okazowy numer „Stańczyka".

Od Redakcyi.

Nigdy niczyją papką ni łakociami nie hodowane, ale własną pracą zdobytym suchym plackiem owsianym żywiące się nasze pismo i w czwartym roku swojego istnienia ani na włos nie odstąpi od kierunku, w jakim dotychczas kroczyło.

Zmiana pisma w tygodnik wraz z uregulowaniem wydawnictwa i zwiększeniem redakcyjnego i administracyjnego personalu, pociągnęła za sobą zwiększenie ogólnych kosztów wydawnictwa o około 8000 złr. rocznie.

Skądże sumę tę wziąść mamy, jeśli nie z waszych kieszeni Szanowni Prenumeratorowie, bez żenady też wołamy: przysyłajcie prenumeratę i namawiajcie drugich do prenumerowania! Wydatek 50 centów miesięcznie i w skromnych nawet dochodach uszczerbku nie przyniesie, my zaś z tych 50 centówek zgromadzimy tysiące, które w maszynie drukarskiej na gazetę przetopione znowu do Was powrócą.

Nie żądamy żadnej darowizny — o prenumeratę prosimy tylko, a tem śmielej uczynić to możemy, że dotychczasowem, od lat czteru, w nie do opisania trudnych warunkach prowadzonem wydawnictwem, złożyliśmy dowody, że ni dobrej woli, ni energii nam nie braknie i że słabiutką dziś jeszcze u nas i wątłą roślinkę praktycznego chrześciaństwa, w silne wyhodujemy drzewo.

Tak nam Panie Boże dopomóż!

Stać się to może jednak, skoro i Wy Czytelnicy swój spełnicie obowiązek i nas szamotających się z wrogami, samych na placu boju nie zostawicie. Przysyłajcie więc nam korespondencye, rozszerzajcie nasze pismo i życiodajnej prenumeraty nie skąpcie.

Przy święconem jajku, pamiętajcie o „Narodzie" i o „Stańczyku"!

Redakcya.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Naród"!

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901 — 1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWIJUSZA

Przekład A. F.

(Ciąg dalszy.)

Cóż ale dzieje się w tym wielkim narożnym domu, na którym znajduje się napis: lokal wyborczy pierwszej dzielnicy? Ależ to czysta rewolucya! Dom szturmują, okna brzęczą, a z piętra padają na ulicę skrwawione ciała braci i sióstr, na które tłum rzuca się i pastwi nad niemi. Oto, w lokalu wyborczym pierwszej dzielnicy, oszukiwano! Kartki zabrano a na ich miejsce włożono do urny fałszywe — zawołał ktoś w tłumie, powtórzyły to za nim setki, a cóż naturalniejszego, jak że wolny lud sam ukarał zdrajców natychmiast i bez litości. Nic nie pomogły najuroczystsze zapewnienia i zaklęcia dwunastu członków komisyi wyborczej, że wszystko odbywa się w porządku. Czy to nie ten długi Müller jest między nimi, który powiedział raz, że stary porządek rzeczy na świecie lepszy był niż dzisiejszy. A więc zdrada wasza wolnych robotników, udowodniona! Wal go w łeb! A potem z piętra przez okno zrzućcie komisyę na ulicę!

Jakkolwiek wszystko co stało się dotychczas, było dobrem i „w porządku", w dzielnicy tej powtórny wybór nie mógł się już odbyć. Nim utworzono nową komisyę, nim urządzono nowy lokal, nadszedł wieczór i wybory zamknięto. Cóż to szkodzi jednak. Na tych kilku głosach nic nikomu nie zależy, a skoro nowy parlament nie zrobi tego co my chcemy, zrobimy to sobie sami! Precz z wyzyskiwaczami!

Nowy parlament wybrano legalnie, a niezmierne wyborami spowodowane rozdrażnienie uspokajać się poczęło. I oto siedzą już w parlamencie wybrańcy — zastępcy spółki ludzkości, jest ich czterystu dwudziestu, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, robotnicy sami, prawdziwi robotnicy, a wszyscy zdecydowani, spółce ludzkości, która w ostatnich czasach kuleć nieco i chwiać się poczęła, pomódz znowu na silnych stanąć nogach. Gdybyż ale tylko jednomyślnie pogodzić się mogli ze sobą, w jaki sposób uczynić to należy! Niestety, na razie, do tego dojść nie mogą jeszcze, ale zapatrywania poczynają się już krystalizować i różne kierunki łączą się już w widoczne grupy. Prawica jest za zatrzymaniem nowego porządku rzeczy i za dalszem jego udoskonaleniem. Przedewszystkiem, musimy mieć znowu zorganizowane sądownictwo, naturalnie, wolne sądy, których członkami byliby tylko wolni robotnicy. Musimy zaprowadzić znowu wyroki sądowe, gdyż nieporządek jest już za wielki. A przedewszystkiem, ukrócić trzeba władzę przełożonych. Dwa razy piętnowanemu, winno przysługiwać prawo bodaj jednej apellacyi do instancyi wyższej. Stwórzmy więc instancye. Gdzie ale są instancye, i prawa muszą być także, któremi instancye te miałyby się kierować. Stwórzmy więc w pierwszej linii prawa i ustawy. Co ma być dalej, pokaże się później.

Partya centrum żąda zniesienia stałego wojska, zwrócenia dzieci ich rodzicom, zniesienia wychowania przez państwo, żywienia wszystkich na koszt państwowy, tak robotników jakoteż nierobotników, ale dla wszystkich przymus pracy istnieć musi.

Lewica jest przedewszystkiem za zaprowadzeniem wolnej miłości i za zniesieniem każdego przymusu. Cóż my tu ryzykujemy, woła jeden z mowców tej grupy, skoro usuniemy każdy przymus, zniesiemy posłuszeństwo, skoro każdy to robić będzie co mu się podoba. Szumiący moszcz wyklaruje się już. Co ma być dalej, pozostawmy czasowi. Życie tak pojedynczych jednostek jak i ogółu, winno mieć na celu zaspokojenie potrzeb tylko, a niepowinno się nikomu przepisywać, kiedy, gdzie i jak on te swe potrzeby ma załatwiać.

Skrajna lewica, jest za zupełną anarchią. Tak jak nie potrzebujemy Boga, tak nie potrzebujemy przełożonych, nie potrzebujemy praw! Każdemu wolno jest czynić bezkarnie co mu się podoba tylko — grzmi mowca z trybuny — a skoro go się kto zapyta: — Czy i drugich zabijać można bezkarnie? — daje logiczną odpowiedź: — Naturalnie! Można się przecie nie pozwolić zabić. Kto się napadnięty bronić nie chce, ten żyć nie wart, a kto się bronić nie może, ten jest niepożytecznym członkiem ludzkości. Precz z takimi!

Mała pewna grupa jest za zupełnem zburzeniem wszystkiego co istnieje. Zniszczmy miasta i wsie, domy i mury, narzędzia i naczynia, ubrania nasze, surduty, spodnie, czapki, koszule, buty, jednem słowem wszystko, wszystko, co ludzkie zrobiły ręce i idźmy w lasy, gdzie wraz ze zwierzętami jak one żyć będziemy. Wtenczas dopiero, prawdziwie wolnymi będziemy.

Każdy musi przyznać, że każdy z tych projektów wart był szczegółowego zbadania, że każdy z nich był usprawiedliwionym i wykonalnym a dobrze wykonany, oddziałać mógł na ludzkość nader błogo. Niestety, żaden z tych projektów przeprowadzić się nie dał, ponieważ dla żadnego z nich, większości w parlamencie znaleść nie było można. Każda grupa głosowała za własnemi tylko reformami, odrzucając stanowczo projekty inne. Ktowie, lepiejby było może, gyby los rozstrzygnął który z projektów stać się ma prawem, ale i do takiej uchwały potrzeba było większości, a tej w parlamencie znaleść nie było można. Tak więc, pomimo długiej i ożywionej debaty w parlamencie, do żadnej uchwały nie przyszło, uczuwano natomiast powszechnie, że w życiu parlamentarnem wstecz cofnąćby się należało. O ileż mniej mówiono i debatowano w parlamentach za starego porządku rzeczy, jak ówczesne grupy parlamentarne łączyły się ze sobą i osobiste swe interesa podporządkowywały ogólnemu dobru, skoro o coś ważnego chodziło.

Wreszcie zgodzono się w trzech punktach na reformy, jakich opinia publiczna jak najnatarczywej się upominała, i po które jak to z pewnych oznak sądzić było można, ludność gwałtem nawet sięgnąć była gotowa.

Po pierwsze, wyrazy „spółka ludzkości" „wolny robotnik" wykreślono po wieczne czasy ze słownika ludzkości, i od tego czasu miało się to nazywać „używający proletaryat"

i „wolny używacz“. Słowo „używacz“, oznaczało że człowiek rodzi się nie do pracy ale do używania. Jeżeli reforma ta bardziej teoretyczne niż praktyczne miała znaczenie, tak znowu inne reformy były niezmiernej praktycznej doniosłości. Brzmiały one: Państwo obejmuje żywienie wszystkich swych obywateli, czyli jak to brzmiało dosłownie: „Używający proletaryat, podawać będzie każdemu używaczowi bezpłatnie trzy razy dziennie ciepłe pożywienie; prócz tego. dostaje każdy używacz wolne pomieszkanie z opałem i potrzebną mu odzież. I dalej: Małżeństwo znosi się. Na jego miejsce przychodzi wolne łączenie się płci. polegające na wzajemnem porozumieniu. Połączenie płciowe między reprezentantami różnych płci może być każdego czasu zawiązywanem i rozwiązywanem. i jako akt czysto prywatnej natury. nie potrzebuje żadnego zatwierdzenia władzy. Jednak — brzmiało powyższe prawo — wysoki parlament jako zastępca używającego proletaryatu ma nadzieję iż nikt nie zostanie w drodze fizycznej przemocy zmuszony do płciowego łączenia się. jakoteż, że bardzoby było do życzenia, aby wolne łączenie się płci, w zamkniętych tylko odbywało się przestrzeniach.

Wydawszy te trzy ważne ustawy, i opinię publiczną w ten sposób na razie zaspokoiwszy, parlament zawiesił dalsze swe czynności na czas nieograniczony, pozostawiając wszystkie kłopoty, pracę i odpowiedzialność ale też i zaszczyt za to, „wydziałowi trzydziestu“ którego obowiązkiem było uchwały owe praktycznie przeprowadzić.

Nie było to jednak nic przyjemnego być członkiem „wydziału trzydziestu“. Nie było to rozrywką. gdyż w raju ziemskim. wedle socyalno-demokratycznej recepty urządzonym. huczała burza tak groźna, tak straszliwa, że i w piersi najodważniejszych zamierało serce. U progu stało widmo głodu i pukało do drzwi kościstym swym palcem tak głośno, że odgłos jego w całym się rozlegał raju. Żniwa wypadły tak mizernie. że ich zbiory wystarczą na miesiąc zaledwie do nasycenia tych milionów ludzi, albo lepiej powiedziawszy używaczy, którzy trzy razy dziennie otwierali gębę do ustawodawczo przyznanego im pokarmu. A w całym kraju. zapasów żadnych! Co z poprzednich lat zostało, w ciągu bieżącej zimy wszystko zużyto. „Skoro u nas nic nie ma. kupmy żywności w kraju sąsiednim. gdzie w roku bieżącym piękny był urodzaj. Koleje nasze rozwiozą zboże po najdalszych zakątkach kraju proletaryuszów. Kupmy więc dużo zboża za granicą!“ — mówiono.

Pytanie teraz, za co kupić! Złota i srebra nie widział nikt od dawna. Gdzież się podziały owe olbrzymie zapasy gotówki, które nowy porządek rzeczy staremu państwu był odebrał. Gdzież się podziało złoto i srebro? Częściowo wyszło ono za granicę, gdyż wysoki parlament już w drugim roku pełnego chwały istnienia socyalno-demokratycznego porządku, kupował za miliony i miliony żywność za granicą aby nietylko obywateli nowego państwa utrzymać przy życiu ale i w dobrym humorze, gdyż żniwa źle wypadły. Sądzono, że będzie lepiej, z roku na rok było gorzej jednak z powodów które już znamy i jakie parlament jeżeli tenże istotnie myślał uczciwie — usprawiedliwiały. Tak więc zapasy złota i srebra stawały się z roku na rok mniejsze, aż w końcu wszystkie kasy opustoszały zupełnie i w całem socyalno-demokratycznem państwie ni okruszyny złota ni srebra nie stało. Było to też bardzo w porządku, gdyż wtedy dopiero. kiedy pozbyto się tych przeklętych pieniędzy, które były powodem wszelkiej ludzkiej niedoli, można było pozbyć się troski, że za ich pomocą jeszcze raz przyjść może między ludźmi do różnicy między bogatymi i ubogimi.

Teraz dopiero — na widok próżnych kas — probowano się pocieszać teraz aż będzie państwo nasze takiem, jakiem być powinno, państwem, w którem każdy z własnej swej żyje pracy, i wszystko pracą płaci się tylko. Niech żyje praca! Niech żyją certyfikaty.

Częściowo więc, a może w znacznej części, piękna gotówka. którą nowe państwo po starem odziedziczyło. popłynęła za granicę, ale nie wszystka! Kilkaset milionów musiało jeszcze pozostać w kraju! Muszą one być gdzieś ukryte! Zdałyby się nam teraz bardzo. gdybyśmy je tylko znaleść mogli — bo gdybyśmy ich nie znaleźli, wtenczas....

Szukajmy więc milionów, które w kraju pozostały!

Szukano gorliwie. ale nic nie znaleziono. Milionów nie było. Gdzież się ale podziały? Diabli to wiedzą chyba, bo za granicę nie wyszły — gdzież u dziabła mogą się one znajdować! Ani diabeł jednak ani nikt w ogóle nie był w stanie na to pytanie odpowiedzieć.

Za cóż ale kupić teraz zboża za granicą? Za co? — Za certyfikaty? — Ależ to śmieszne! Za cały cetnar naszych pięknych certyfikatów, czerwonych. żółtych. niebieskich. nie dadzą za granicą ani szufli żyta. Cóż robić? Na razie, nie dać nic do poznania aby w masach nie wzbudzać niepokoju. Jakoś to będzie! Z czasem znajdzie się i środek wyjścia. Jak jeneralny przełożony prowiantury zapewnia. zapasy wystarczą jeszcze na cztery tygodnie, cztery tygodnie więc jeszcze. będą żołądki wszystkich „używaczy“ — trzy razy dziennie wedle prawa napełniane. — Odwagi tylko. odwagi! Zapasów nie skąpić, porcyi nie zmniejszać aby się niepokój nie wkradł w masy. Jakoś to będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zwracamy uwagę, że przyjmujemy ogłoszenia wyłącznie tylko firm chrześciańskich.

Źródłem z którego wszystkoniszcząca potęga żydostwa czerpie swe życie, jest handel, ergo, kupujcie tylko u chrześcian!

ANTONI GUDIENS

Lwów, plac Marjacki

HOTEL EUROPEJSKI

poleca:

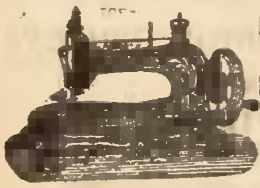
płótna, stołową bieliznę, pościel, bieliznę męską i wyroby trykotowe.

Zakład artystyczno-malarski

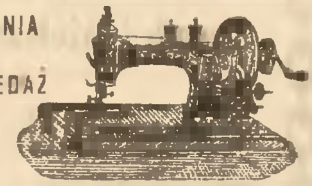
Jana Krupskiego i Spółki

we Lwowie, ul Kopernika, L. 14.

wykonuje wszelkie roboty malarskie, dekoracyjne, kościelne tak we Lwowie, jakoteż na prowincyi.



ROK ZAŁOŻENIA 1872 ROCZNA SPRZEDAŻ 750 MASZYN

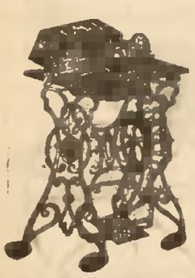


JÓZEF JWANICKI

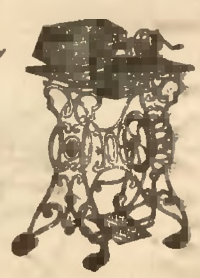
LWÓW. HOTEL ŻORZA

CENY MASZYN OD 25 DO 65 RATAMI PO 4 ZŁR. MIE.

PROSZĘ ŻĄDAĆ CENNIKI



AJENCI CHODZĄ PO DOMACH Z MASZYNAMI TYLKO Z FABRYK ŻYDOWSKICH.



Pierwsza parowa Fabryka WYROBÓW MASARSKICH

Józefa Jankowskiego

ulica Halicka, L. 10 we Lwowie,

odznaczona dyplomem honorowym i medalem srebrnym rządowym na Wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894.

poleca na Święta

najwyborniejsze szynki, znane z dobroci kiełbasy pieczone, krajane (t. zwane krakowskie) i siekane. Do gotowania krajane i siekane. Ozory, polędwice wędzone i pieczone, wędzonki, rulady z prosiąt i inne, pasztety z dziczyzny, cielęcinę marynowaną, pieczoną i wszelkie inne w zakres masarstwa wchodzące wyroby po cenach jak najumiarkowańszych.

Zamówienia z prowincyi, uskutecznia się odwrotną pocztą.

Z głębokim szacunkiem ***Józef Jankowski***

we Lwowie, ulica Halicka l. 10.

OBRAZKI I DEWOCYONALIA!

Nie potrzeba już więcej sprowadzać z zagranicy, gdy wszystkie w ten zakres wchodzące przedmioty ma na składzie

Wincenty Kuczabiński

fabrykant-nakładca

książek do nabożeństwa, obrazków i przedmiotów treści religijnej

we Lwowie, ul. Kopernika l. 2.

zarazem polecam

bogato zaopatrzony skład

książek do nabożeństwa,

obrazków świętych i medalików z polskiemi napisami.

różańców, krzyżów i krzyżyków.

KROCHMAL BRYLANTOWY

BAŻANTA

jest o wiele lepszy od zagranicznego.

Na wystawie powszechnej krajowej został odznaczony wielkim medalem srebrnym. Proszę żądać tylko krochmalu

BAŻANTA!

Wspierajmy przemysł krajowy!

JULIAN MARKOWSKI

artysta rzeźbiarz

i konc. majster kamieniarski.

Pierwsza krajowa parowa fabryka wyrobów z labradoru, granitu, marmuru. Wykonuje figury i pomniki z najtrwalszych materyałów. Ceny stałe i najniższe.

We Lwowie ul. Piekarska l. 59.

W Stanisławowie ul. Sapieżyńska l. 57.

Nowości!!!

Do wszelkich robót ręcznych, przybory do szycia, haftu i krawieczczyzny

oraz

wszelkie w zakres handlu drobiazgowego wchodzące towary

poleca po cenach najniższych

JAN DZIEWOŃSKI

Lwów, ul. Halicka L. 6.

Zlecenia zamiejscowe załatwiam natychmiast.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA F. RIEDLA

we Lwowie, plac Maryacki liczba 10.

poleca zupełnie świeży transport tegorocznego majowego zbioru

½ kilo	Congo	. . . .	1 zł. 60 ct.
" "	Souchong	. . . .	2 " — "
" "	"	. . . .	3 " — "
" "	Kaysow najprzedniejsza	. . .	4 " — "
" "	Pecco kwiatowa	. . . .	3 " — "
" "	" " karawanowa	. .	4 " — "
" "	" " najprzedniejsza	.	6 " — "
" "	Gumpowder zielona	. .	3 i 4 " — "

Wysiewki z własnych herbat zł. 1.30 i 1.60.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia najsumienniej odwrotną pocztą.

Przy zamawianiu i kupnie towarów prosimy powoływać się na nasze pismo.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.